

„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stnów Zjednoczonych 53

KATOLIK

ul. 3 Maja 20, 40-000 Katowice.

5

3 1 -01-93

KOCHAJMY TEATR (mimo wszystko)

Program teatralny obiecuje „będzie to „Balladyna” krakowska z 1974 roku. Ujrzymy reprodukcję tamtego kształtu artystycznego...”. Chodzi o pewne o swego czasu dosyć głośne przedstawienie przygotowane przez Mieczysława Górkiewicza (reżyseria) i Tadeusza Kantora (scenografia) na scenie Teatru Bagatela w Krakowie. Jego premiera odbyła się w październiku 1974 roku - w pół roku po szokującej krytyce i widzów inscenizacji Adama Hanuszkiewicza w Teatrze Narodowym, której wartość artystyczną coraz częściej się neguje, ale fakt, że młodzież obiegająca widowie podważyć się nie da! Dzisiaj możemy jedynie pomarzyć o takim wydarzeniu.

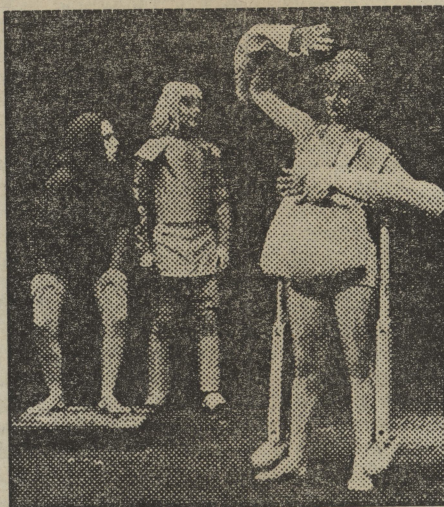
Marta Fik pisze, że „po premierze warszawskiej zapisano stosy kartek, po krakowskiej ukazało się ledwie parę recenzji, dwie spośród nich zdradzały rzeczywiste zainteresowanie spektaklem”.

W październiku w 1979 r. w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie zorganizowano sesję poświęconą patronowi sceny (130 rocznica śmierci), której towarzyszył przegląd jego twórczości. Z tej okazji Teatr Bagatela wznowił „Balladynę” Górkiewicza-Kantora. Profesor Marian Tataro przedstawił to określił „mianem kiczu, niewartego poważniejszej wzmianki”. Dla równowagi przywołam jeszcze Martę Fik, która przedstawienie to oceniła bardzo wysoko: „Akcja krakowskiej „Balladyny” toczy się w świecie półumartym, w którym - właśnie jak w pierwszym obrazie „Umarłej klasy” - trudno oddzielić żywych od ich sztucznych kopii. Żywym nałożono niby zakreple maski, manekiny wykonano z naturalistyczną dokładnością - widać nawet włosy nie ogolonego zarostu. Do końca nie jest się pewnym, czy nieruchomo tkwiąca postać nie zabierze nagłe

głosu”. Na tych właśnie manekinach i ich współzależnościach z postaciami tragedii buduje M. Fik swój krytyczny wywód. Manekinów w Sosnowcu zabrakło! Zbyt drogie? Warto też przypomnieć, że współtwórcą manekinów w „Bagateli” był artysta P. A. Hubert.

Pisanie więc w programie o „reprodukcji” jest co najmniej nadużyciem, szczególnie wobec Tadeusza Kantora - artysty genialnego, który po realizacji „Balladyny” ogłosił swój manifest o manekinach a niebawem stworzył spektakl doskonały, który na stałe rozgościł w historii światowego teatru - „Umarłą klasę”.

Cóż zatem oglądamy na scenie Teatru Zgłębia? Myślę, że bardzo osobiste rozważania Mieczysława Górkiewicza na



Melgorzata Stachowiak (Balladyna), Dariusz Niebudek (Kirkor) i Iwona Fornalczyk (Skierka) na scenie Teatru Zgłębia Zdjęcie: Stanisław Gadomski

temat władzy, wreszcie z woli ludu nam panującej. Spojrzenie to niezwykle krytyczne (to święte prawo każdego twórcy!). Grabiec rodem z taniego, politycznego kabaretu to jednak lekka przesada...

„Balladyna” niewątpliwie trafiła na afisz ze względu na to, iż jest lekturą szkolną i młodzież zapełni teatr. O czym będzie dyskutowała na lekcji po obejrzeniu tego spektaklu? Z pewnością nie o romantycznej tragedii narodowego wiejszcza. Myślę, że polonistki jakoś sobie z tym fantem poradzą.

Pierwsza część rozłazi się i śmiesz tam gdzie nie powinna - więc ją pomiję. O tym, że Balladyna zabija Alinę z powodu malin - wie każde dziecko. Goplana (striptiserka przed występem?) jest postacią ledwo naszkicowaną, choć rzucającą się w oko (i to jak!). Czy trzeba było ośmieszać Kirkora (Dariusz Niebudek)?

Zabrzmi to może dziwnie - po tym wszystkim co napisałem - ale „Balladynę” w Sosnowcu warto obejrzeć. Od momentu gdy zasiada na Kirkorowym tronie, gdy zmienia kostium na czerwony, gdy poddaje się losowi... Ta jurna bezmyślna dziewczucha z części pierwszej staje się kapłanką zbrodni. Niczego nie żałuję. Oczekuje na karę Bożą bez pokory. Reżyser znakomicie nakręca spiralę zła. To wszystko stało się możliwe dzięki kreacji MAŁGORZATY STACHOWIAK. W przedstawieniu tym jest jeszcze jedna znakomita rola - Elżbieta Laskiewicz (Matka) to uosobienie najpiękniejszych uczuć, przejmująco tragiczna do granic wytrzymałości psychicznej widzów. Zbigniew Lera-czyk (Fon Kostryń) tak doskonale czuje się w ohydnej charakteryzacji i przekonująco wyklada swoje racje; że wybaczam mu „gubienie” tekstu na przedstawieniu premierowym. Skierka i Chochlik (osoby fantastyczne) są w tym przedstawieniu cudownie Kantorowskie - w wyglądzie (obie) i sposobie gry (Skierka). Niezwykle precyzyjnej w każdym geście Iwona Fornalczyk (Skierka) zapomnieć nie sposób.

Kochajmy teatr (mimo wszystko) i kochajmy artystów (nade wszystko)!

WITOLD KOCIŃSKI